

Mądry Polak po śmierci

Osoby:

BRANICKI – były hetman koronny i zdrajca Rzeczypospolitej

WERNYHORA – wielki wieszcz

KOSYNIER I

KOSYNIER II

MARYSIA – za życia nauczycielka polskich dzieci w zaborze rosyjskim

CHŁOPIEC

DZIEWCZYNKĄ

KOŚCIUSZKO - za życia Naczelnik w czasie insurekcji kościuszkowskiej

ŻOŁNIERZ I

ŻOŁNIERZ II

ŻOŁNIERZ III

AKT I

SCENA I

Ciemność, słychać kroki nadchodzącej osoby. Z prawej wchodzi Branicki, podchodzi do ustawionego na środku, kwadratowego stolika i zapala stojące na nim trzy świece. W tle widać zawieszoną u powały linę, zakończoną pętlą. Branicki siada na krześle po lewej i zaczyna pisać.

BRANICKI: *(pisząc)*

Moja... kochana?... albo... najdroższa? Tak, najdroższa brzmi lepiej. Zostawiam ci ten list, bo... Eh, no właśnie, bo co? Bo jestem tchórzem? Bo ciężar grzechów mnie przygniótł? Ha! A może dlatego, że jestem martwy?! Do diabła z tym! *(cisnąc piórem o stół)*

Branicki nalewa sobie wina z gąsiorka i wypija cały kubek.

Przecież żadnymi słowami jej tego nie wyjaśnię, ale z drugiej strony... tak bez pożegnania? Nie, tak nie można! *(załamany chowa głowę w ramiona)*

Po chwili zrywa się, bierze w dłoń pióro i pisze.

Prze...pra...szam. Ko...cham cię. Franciszek.

Odkłada pióro.

Tak, to wystarczy, nic innego nie wymyślę.

Branicki wstaje od stołu, zasuwa krzesło, poprawia na sobie ubrania. Wygląda, jakby szykował się na jakieś ważne wydarzenie. Podchodzi do liny i szarpie, sprawdzając jej wytrzymałość. Staje na stołku umieszczonym tuż pod liną. Żegna się znakiem krzyża.

BRANICKI: *(mamrocząc)*

Zdrowaś Maryjo... pełna... z Tobą... Amen.

Wkłada głowę w pętlę.

BRANICKI: Boże... zlituj się!

Bierze głęboki oddech i już jakby szykuje się do odsunięcia stołka, wtem słychać głośne pukanie. Branicki szybko schodzi ze stołka, prędko odwiązuje linę, a list chowa do kieszonki w koszuli.

BRANICKI:

Kto tam?

SCENA II

Po prawej stronie, z cienia, wyłania się zakapturzony Wernyhora.

WERNYHORA:

Niech Pan Nasz Jezus Chrystus będzie pochwalony! Można?

BRANICKI: *(pociera dłońią szyję)*

Na wieki wieków... Wejdźcie, wejdźcie. Któż wy?

WERNYHORA:

Strudzony wędrowiec! Przybywam z bardzo daleka. Nie mieliśmy okazji się poznać. Darujcie mi śmiałość, ale czy mógłbym dostać jakąś strawę? Od wielu dni nie jadłem nic poza suszoną wołowiną i spleśniałym chlebem.

BRANICKI:

Oczywiście, oczywiście! Gość w dom, Bóg w dom! Siadajcie i rozgośćcie się, a ja pójdę po coś do jedzenia!

Branicki podchodzi do szafki po lewej stronie i wyciąga z niej kosz z jedzeniem. Jego wzrok pada na szyćlet leżący na szafce. Kątem oka spogląda na Wernyhore podejrzliwym wzrokiem, kiedy ten siada przy stole. Branicki chowa nóż za pazuchę, do kosza z jedzeniem wkłada jeszcze gąsiorek z winem i wraca do Wernyhory.

Częstujcie się panie... No właśnie, jak się nazywacie?

WERNYHORA:

Ludzie mnie różnie nazywają, choć zwykle po prostu wędrowcem, więc wy również możecie się tak do mnie zwracać.

BRANICKI:

Nie za gorąco wam w tym kapturze?

WERNYHORA:

Nie, nie, chyba mnie przewiało i muszę się zagrzać. Mam nadzieję, że wam to nie przeszkadza. Już co prawda kwiecień, ale noce wciąż chłodne.

Nalewa sobie wina i bierze tyk.

Ach! Cóż za wyborne wino! Panie Franciszku, gdyby pan tylko wiedział, kiedy ostatnio...

BRANICKI:

Zaraz, zaraz... skąd znacie moje imię? Nie przedstawiałem się panu.

WERNYHORA: *(śmiejąc się)*

W rzeczy samej. Bardzo czujny z was jegomość.

BRANICKI:

Więc?

WERNYHORA: *(bierze tyk wina)*

Naprawdę wyborne. Co? Ach tak! Skąd pana znam? Widzicie panie Franciszku, dużo się o was mówi, tu i tam.

BRANICKI:

O czym mówicie?

WERNYHORA:

Myślę, że dobrze wiecie.

BRANICKI:

Doprawdy? Nie wydaje mi się.

WERNYHORA:

A to ciekawe, bo mówią dużo. W sumie nie dziwi mnie, że się tu ukrywacie, w takim zaciszu, z dala od ludzi.

BRANICKI:

Słucham?

WERNYHORA: *(ironicznie)*

Oj, przejęczyłem się. Miałem tylko na myśli, że uciekliście tu, aby znaleźć się z dala od trosk i ludzi, którzy mogliby was... po prostu ludzi. No chyba, że macie coś na sumieniu... hetmanie.

BRANICKI:

Ha! Ha! Bardzo zabawne!

Gwałtownie wstaje od stołu, wyciąga sztylet i przykłada Wernyhorze do gardła.

A teraz gadaj, kim jesteś i kto cię przysłał!

WERNYHORA: *(niewzruszony)*

Piękne ostrze. Czyżby od carycy?

BRANICKI: *(krzyczy)*

Gadaj!

WERNYHORA:

Jestem postąncem.

BRANICKI: *(przez zaciśnięte zęby)*

Jakim postąncem?

WERNYHORA:

Postano mnie z misją dopełnienia sprawiedliwości.

BRANICKI: *(wciąż cedząc słowa przez zaciśnięte zęby)*

Lepiej przestań mówić zagadkami albo poderżnę ci gardło!

WERNYHORA:

Sądysz, że jesteś w stanie? Zrób to, zabij mnie, wbij mi nóż w serce!

Branicki waha się.

Śmiało zdrajco! Boisz się? Pomogę ci!

Wernyhora chwyta rękę Branickiego, ustawia ostrze czubkiem do swojej piersi i wbija je.

Branicki mimo wielkiego wysiłku nie może uwolnić się z żelaznego uścisku. Po chwili

Wernyhora wyciąga ostrze i rzuca na podłogę. Branicki przerażony odskakuje do tyłu.

BRANICKI:

Mój Boże! Kim? Czym ty jesteś? Precz!

Wernyhora ściąga kaptur.

WERNYHORA: *(dumnie)*

Jam jest Wernyhora.

Po chwili.

Jak widzisz nie da się mnie zranić, jednak nie musisz się mnie bać, nie zrobię ci krzywdy. Siadaj, mamy do porozmawiania.

Branicki wciąż wygląda na wystraszonego. Obaj siadają przy stole.

WERNYHORA:

Domyślasz się co tutaj robię?

BRANICKI:

Nn...nie.

WERNYHORA:

Przyzwała mnie tu twoja śmierć, twój samosąd, który niestety nie wystarczy.

BRANICKI:

Jaka śmierć? Przecież to właśnie ty, kiedy zapukałeś, ja wtedy...

WERNYHORA:

Nie żyłeś Branicki. Już wtedy nie żyłeś.

BRANICKI:

Co? Przecież... Jak?

WERNYHORA:

Tylko zmarli mogą mnie zobaczyć, choć nadejdzie dzień, kiedy i to się zmieni.

Branicki wygląda na całkowicie zdezorientowanego. Łapie się za głowę, nie dowierzając. Zaczyna chichotać, po chwili chichot zamienia się w opętańczy śmiech.

BRANICKI:

Potępienie! To tylko mnie czeka. Ognie piekielne! Zgrzytanie zębów!

Branicki znów chichocze.

Gdzie robak ich nie ginie i ogień nie gaśnie!

Wernyhora wstaje i mocno policzkuje Branickiego.

WERNYHORA:

Obudź się głupcze! Nie jestem tu, aby skazywać cię na piekło! Nie moja to rzecz! Nawet nie wiesz, jak wielkie szczęście cię spotkało, że się tutaj pojawiłem! Masz okazję na odkupienie! Nie zmarnuj tego.

Branicki opanowuje się.

BRANICKI:

Ale, ale jak to, skoro już nie żyję?

Wernyhora wstaje, podchodzi do Branickiego i klepie go po plecach.

WERNYHORA:

Eh, Branicki, Branicki. Nie dość, że Judasz, to jeszcze niewierny Tomasz. Uspokój się, a ja za chwilę wrócę.

Wernyhora wychodzi z prawej strony.

SCENA III

BRANICKI: *(do siebie)*

Nie, nie, nie! To musi być sen! Nie tak sobie wyobrażałem śmierć! Chciałem tylko spokoju, ciszy i błogiej nicości! Boże! Czy naprawdę proszę o dużo? I jeszcze ten wariat!

SCENA IV

Z prawej wchodzi Wernyhora. Pod płaszczem ma schowaną lirę tak, że Branicki jej nie widzi.

WERNYHORA:

Mówiłeś coś?

BRANICKI:

Nie, nic.

Po chwili. Branicki rzuca się na kolana przed Wernyhorą. Płaczliwie.

Panie! Błagam was, zabijcie mnie! Zakończcie moje cierpienia! Mam dosyć tego wszystkiego! Całe życie musiałem uciekać i już nie mogę.

WERNYHORA:

Tego, co martwe, nie da się już zabić panie Franciszku. Wstawajcie! No już, prędko!

Branicki siada.

BRANICKI:

Panie, musicie wiedzieć, że zrobiłem w życiu wiele złego i...

WERNYHORA:

Wiem, wiem. Wiem o tobie może nawet więcej niż ty sam. Wiem, żeś zdradził Polskę. Wiem, że nasłatałeś na swoich własnych ludzi wojska Katarzyny. Wiem, że całe życie uciekałeś przed tymi, którzy chcieli cię zgładzić, słusznie zresztą. Wiem też, że się powiesiłeś. Śmierć godna żywota.

BRANICKI:

Ja... nie wiem, co powiedzieć. Żałuję, żałuję wszystkiego, co zrobiłem.

WERNYHORA:

To jasne. Ale dlaczego panie Franciszku? Dlaczego żałujecie?

BRANICKI:

Dlaczego? Panie! Przecież to mi zniszczyło całe życie! Wciąż byłem niespokojny, ze strachem oglądałem się za siebie. Bałem się, że ktoś zabije mnie albo moją rodzinę. Gdybym mógł cofnąć czas, to byłbym teraz zapewne szczęśliwym starcem i zamiast gadać z panem bawiłbym swoje wnuki.

WERNYHORA:

Tak myślałem. Interesuje was tylko czubek własnego nosa. Jak sądzicie, co spowodowało, że Polska upadła? Siła zaborcy? Brak miłości do kraju? Słabość króla? Otóż nie! Prywata! Każdy patrzył wyłącznie na to, żeby zagarnąć jak najwięcej dla siebie. Jednak twoja zdrada jest jeszcze gorsza, bo byłeś hetmanem! Prości ludzie mieli mieć w tobie oparcie, a co dostali? Byłeś ty, był Radziwiłł. Ilu takich jeszcze będzie?

BRANICKI:

Wybaczenie...

WERNYHORA:

Nie jestem tu, aby ci udzielać przebaczenia, lecz po to, byś tego przebaczenia stał się godzien. Pokażę ci ogrom twojej winy. Musisz ujrzeć, że lepiej było ci się nie narodzić niż zostać zdrajcą. O świcie zniknę, a wtedy ty zaczniesz odbierać słuszną karę.

Wernyhora wyjmuje zza poły płaszcza lirę.

BRANICKI:

To lira! Boże! Jak mogłem być tak ślepy! Wać jesteś wieszczem! Wernyhora! Wiedziałem, że znam twoje imię!

WERNYHORA:

Tak Branicki, jam jest. Szkoda, żeś tak późno to zmiarkował.

AKT II

SCENA I

Słysząc, jak zegar wybija północ.

WERNYHORA: *(uroczyście)*

Czas zacząć!

BRANICKI:

Ale co?

WERNYHORA:

Milcz! Zamknij oczy i wstuchaj się.

Wernyhora zaczyna wygrywać pojedyncze dźwięki na strunach liry, mamrocząc coś pod nosem. Po chwili:

Zstępujcie w święty przybytek,

Jest jałmużna, są pacierze,

I jedzenie i napitek.

Wernyhora przestaje grać.

BRANICKI:

Strasznie mi zimno.

WERNYHORA:

Tak, nic dziwnego.

BRANICKI:

Dlaczego nic dzi... chociaż chyba wolę nie wiedzieć. Czy mogę otworzyć oczy?

WERNYHORA:

Możesz.

BRANICKI:

Co teraz panie? Nic się nie zmieniło. Czy już po wszystkim? To tyle?

WERNYHORA:

Nie Branicki, to nie koniec. To dopiero początek.

BRANICKI:

Kiedy miałem zamknięte oczy... do kogo mówiłeś te słowa o świętym przybytku?

WERNYHORA:

Do nich.

BRANICKI:

Panie, o kim mówisz, tutaj nikogo nie... Co do...?

SCENA II

Za Wernyhora pojawiają się Kosynierzy. Zbliżają się powoli do stołu, śpiewając fragment "Krakowiaka Kościuszki".

KOSYNIER I, KOSYNIER II:

Nauczył Kościuszko,

Oj, pod Raławicami,

Jak siekierą, kosą,

Rozprawiać z wrogami.

Oj, ostre! Oj, ostre,

Ostre kosy nasze,

Wystarczą na krótkie,

Moskiewskie pałasze.

KOSYNIER I:

Ha! Ha! Piknie, piknie! Długo żem czekał na ten dzień! Bedzie wisiął zdrajca! Tfu!

BRANICKI: *(szepciem do Wernyhory)*

Panie, ratuj! Ja nie chcę tak...

Wernyhora powstrzymuje Branickiego gestem ręki.

WERNYHORA: *(do Branickiego)*

Uspokój się Branicki, oni nas nie widzą ani nie słyszą.

KOSYNIER II:

No un nie będzie wisiół, ino bohomaz z jego gębą.

BRANICKI: *(do Wernyhory)*

Co to jest?

KOSYNIER I:

Ale teraz będzie nad jego głową wyrok. Nie zaśnie un spokojnie.

WERNYHORA: *(do Branickiego)*

Insurekcja.

KOSYNIER II:

Ha! Ha! Sam bym mu pokozoł cosik z mojo koso!

BRANICKI: *(do Wernyhory)*

Niemożliwe, to przecież już było.

KOSYNIER I:

A kto by nie pokozoł? Niech go diabli wezmą.

WERNYHORA: *(do Branickiego)*

Branicki, ja widzę naprawdę wiele rzeczy. To, co było i co jest, a jeśli Pan pozwoli to i czasem to, co będzie.

KOSYNIER II:

A gdzie nas pon? Przecie szedł za nami.

KOSYNIER I:

Jest! Idzie!

SCENA III

Z prawej wchodzi Kościuszko. W rękach trzyma spory portret Branickiego. Idzie powoli i dumnie. Ma poważną minę. Zatrzymuje się tuż przed Kosynierami.

KOŚCIUSZKO: *(głośno)*

Nadszedł czas! Nadszedł czas zgładzić zdrajcę!

Kosynierzy uderzają kosami w podłogę.

Niestety! Nie mamy go tutaj żywego, dlatego egzekucję wykonamy na jego wizerunku!
Niech to będzie znak, że dla nas już jest martwy!

Kosynierzy uderzają kosami w podłogę.

Jeśli jednak ktoś kiedykolwiek spotka zdrajcę, ma obowiązek go zgładzić!

Kosynierzy uderzają kosami w podłogę.

Hańba Franciszkowi Branickiemu, zdrajcy Rzeczypospolitej!

KOSYNIER I, KOSYNIER II:

Hańba!

KOŚCIUSZKO:

Franciszku Ksawery Branicki w imieniu Rzeczypospolitej skazuję cię na śmierć.

Do Kosynierów.

Wyrok wykonać!

Kościuszko rzuca portret na podłogę i opluwa go. Kosynierzy podchodzą i jakby w szale zaczynają bić w portret kosami, kopać go, pluć na niego, aż do całkowitego zniszczenia. Widząc to, Branicki wstaje i krzyczy.

BRANICKI:

Hołota! Chamy! Do pola wam, a nie do wojska, do ojczyzny! Przeklęci! To jest właśnie Polska! Ot co!

Kosynierzy i Kościuszko nagle się zatrzymują i odwracają się w stronę Branickiego, jednak go nie widzą.

KOŚCIUSZKO:

On tutaj jest! Czuję go!

Branicki przerażony siada z powrotem na krzesło.

KOSYNIER I:

Tak, ja też, jego dusza jest tutaj.

KOSYNIER II:

Czuję jego nienawiść!

Kosynierzy i Kościuszko zaczynają obchodzić wkoło stół i zbliżają się do Branickiego.

KOSYNIER II: (straszliwym szeptem)

Branicki... Gdzie jesteś? Czuję cię...

KOSYNIER I: (straszliwym szeptem)

Taaak... Chodź do nas... Nie bój się...

KOŚCIUSZKO: (krzyczy)

Pokaż się tchórz! Chodź tutaj!

Wernyhora wstaje.

WERNYHORA: (do Kosynierów i Kościuszki)

Dość!

Kosynierzy i Kościuszko delikatnie cofają się przed Wernyhorą.

KOŚCIUSZKO:

Wernyhora! Daj nam go! Proszę! Pragnę zemsty.

KOSYNIER I, KOSYNIER II:

Zemsta!

WERNYHORA:

Powiedziałem precz!

KOŚCIUSZKO:

Nie! Nie boję się ciebie! Daj mi zdrajcę!

WERNYHORA:

W Imię Jezusa Chrystusa precz!

Kosynierzy i Kościuszko skłaniają głowy. Kosynierzy schodzą z prawej strony sceny, Kościuszko idzie za nimi. Przed wyjściem podchodzi do stolika i gasi pierwszą świecę.

SCENA IV

Wernyhora siada z powrotem na krzesło.

WERNYHORA:

Co się stało panie Franciszku? Czyżby nie mógł pan znieść widoku własnych rodaków gotowych rozerwać pana na strzępy? A może pożałował pan tych biedaków.

BRANICKI:

Tak, pożałował! Jeszcze czego!

WERNYHORA:

Więc o co chodzi?

BRANICKI:

O to, że to wszystko hołota! Nie mają żadnych wartości!

WERNYHORA:

I kto to mówi?

BRANICKI:

Dość tej farsy! Nie dam się poniżyć! Nic nie rozumiecie, tak samo jak i tamci!

WERNYHORA:

Doprawdy? Czego nie rozumiem Branicki?

BRANICKI:

Wszystkiego! Byłem młody, głupi, ambitny...Szybko piąłem się w górę, a im wyższe stanowisko, tym cięższa sakiewka. Lubitem pieniądze, jak każdy! Ja... ja kochałem Polskę. Naprawdę!

WERNYHORA:

A jednak moskiewski rubelek zwyciężył...

BRANICKI:

Nie tylko rubelek... Katarzyna była szczególnie hojna.

WERNYHORA:

Mówisz o Aleksandrze?

BRANICKI:

Tak, Katarzyna dała mi rękę swojej córki. Nieślubnej co prawda, ale czy ma to jakiegokolwiek znaczenie? A ja ją pokochałem. Całe życie o nią drżałem.

WERNYHORA:

Sądzisz, że to cię usprawiedliwia?

BRANICKI:

Oczywiście, że nie! Chcę tylko powiedzieć, że... Wiem, że zdradziłem, ale nigdy nie wyrządziłem nikomu krzywdy... Nie byłem złym człowiekiem...

Wernyhora gwałtownie wstaje i uderza pięścią w stół.

WERNYHORA: *(głośno i nerwowo)*

Słucham?! Nigdy nie wyrządziłeś nikomu krzywdy? Czy ty w ogóle siebie słyszysz? Nie do wiary! Jest z tobą znacznie gorzej niż myślałem. Ty zatwardziały głupcze! Nie masz pojęcia, jak wielu ludzi skrzywdziłeś!

Wernyhora siada i sapie ze zmęczenia.

Spokojniej.

Nie do wiary... Ale w końcu Pan nie został posłany, aby nawracać sprawiedliwych, ale grzeszników.

Po chwili.

Zamknij oczy.

BRANICKI:

Znowu?

WERNYHORA

Branicki... nie wyprowadzaj mnie z równowagi. Już raz to zrobiłeś, więcej nie radzę.

Branicki zamyka oczy. Wernyhora znów zaczyna grać na lirze.

WERNYHORA:

Naprzód wy z lekkimi duchy,

Coście wśród tego padołu,

Ciemnoty i zawieruchy,

Nędzy, płaczu i mozołu,

Zabłysnęli i sptonęli.

AKT III

SCENA I

Z prawej strony wchodzi Marysia. Ubrana jest w poszarpaną sukienkę, na czole ma ranę postrzałową. W rękach trzyma bukiet polnych kwiatów.

MARYSIA: *(rozmarzona)*

Dni nasze jak dni motylka,
Życiem wschód, śmiercią południe;
Lepsza w kwietniu jedna chwilka,
Niż w jesieni całe grudnie.

WERNYHORA:

Marysiu.

MARYSIA: *(spłoszona)*

Ach! Któż to, któż to?

WERNYHORA:

Nie bój się Marysiu, to ja.

MARYSIA: *(wesóło)*

Pan Wernyhora!

Marysia zachowuje się jakby była we śnie.

WERNYHORA:

Marysiu?

MARYSIA:

Ach! Słucham?

WERNYHORA:

Jesteś sama. Dlaczego?

MARYSIA:

Moje dzieciaczki! Biedactwa! Nikt ich już nie skrzywdzi!

WERNYHORA:

Oczywiście, że nie Marysiu. Nie musisz się obawiać.

MARYSIA:

Tyle musiały wycierpieć! Nikt się nie spodziewał!

Po chwili.

Pamiętam... Był piękny wiosenny dzień, pojawiały się już pierwsze pierwiosnki. Uczyłam na wsi dzieci. Nie było ich wiele, ledwie piętnaście ławek. *(uśmiecha się, patrząc jakby w dal)* Były takie wesole! Takie niewinne...

WERNYHORA:

Tak, wiem. Widziałem to wszystko, niestety...

MARYSIA:

Czytałam im Mickiewicza... Kochałam to, czułam się wtedy taka wolna! Dzieci lubiły słuchać, nawet te małe. Wtedy właśnie...

Marysia zamyśla się. Po chwili.

Moskale... oni nie pozwalali czytać polskich ksiązek, nawet mówić po polsku. To była wieś, nikt ich się tam nie spodziewał!

Marysia wpada w płacz.

Wpadli bez ostrzeżenia. Wszyscy pijani. Jeden z nich zaczął zrywać ze mnie suknię. Broniłam się. Wtedy rzucił mnie na ziemię i...

Po chwili.

Męczyli mnie długo, a po wszystkim strzelili w głowę. Ale to nieważne... Moje dzieciaczki... Zabili je wszystkie! Przeklęte moskiewskie psy!

WERNYHORA:

Twoje dzieci są tutaj bezpieczne, już nigdy nie zazną cierpienia.

MARYSIA:

Tak wiem, ale... to takie straszne, takie niesprawiedliwe.

WERNYHORA:

Czy mogę je zobaczyć?

SCENA II

Marysia wyciąga obie ręce na boki, jakby chciała, aby ktoś chwycił jej dłonie. Za Marysią pojawiają się Chłopiec i Dziewczynka. Są biednie ubrani, na czołach mają rany postrzałowe. Podchodzą do Marysi i łapią ją za ręce.

BRANICKI: *(z niedowierzaniem)*

Mój Boże, to straszne...

MARYSIA: *(obraca się zaniepokojona)*

Ktoś tutaj jest?

WERNYHORA:

Tak, przyprowadziłem kogoś ze sobą.

Marysia zastania dzieci rękami.

MARYSIA:

Nie dam skrzywdzić moich dzieci!

WERNYHORA:

Nie bój się, nie zrobi im krzywdy.

MARYSIA:

Ufam ci panie.

Marysia puszcza dzieci. Chłopiec zaczyna bawić się na podłodze. Dziewczynka podbiega do Branickiego i siada mu kolanach, uśmiecha się do niego. Branicki wygląda na przestraszonego.

BRANICKI: *(głaszcząc Dziewczynkę)*

Moje biedne dziecko, co oni ci zrobili... Jesteś taka zimna...

Branicki zaczyna płakać i przytula Dziewczynkę mocno do siebie.

To takie straszne!

MARYSIA: *(do Wernyhory, pokazując palcem Branickiego)*

Kim on jest?

WERNYHORA:

To mój przyjaciel.

MARYSIA:

Przyjaciel? Jak się nazywa?

WERNYHORA:

Franciszek... Franciszek Branicki.

MARYSIA:

Ten Branicki? Zdrajca?

WERNYHORA:

We własnej osobie.

MARYSIA:

Ale po co? Po co go tutaj przyprowadziłeś?

WERNYHORA:

Chciałem, żebyś was poznał, żebyś mógł coś dostrzec.

BRANICKI:

I dostrzegłem.

Branicki wstaje.

Tak pani... to ja. Hetman Branicki, zdrajca.

MARYSIA:

Nie do wiary...

BRANICKI:

Zdrajca i morderca. To ja... to wszystko przeze mnie.

WERNYHORA: *(z przekąsem)*

Nie przeceniaj się, nie byłeś sam.

Marysia przez chwilę patrzy na Branickiego z niedowierzaniem, a potem zabiera dzieci z dala od niego, po czym podchodzi i policzkuje go kilkakrotnie. Branicki się nie broni.

MARYSIA: *(krzycząc)*

Zdrajca! Morderca! Obyś szedł w piekło!

Zaczyna szlochać. Zrezygnowana.

Jak mogłeś? Dlaczego to zrobiłeś? Moje dzieci...

BRANICKI:

Ja nie wiem... co mógłbym powiedzieć... Żałuję...

MARYSIA:

Żałujesz? Żałujesz?

Po chwili.

Ty żałujesz, a ja nie żyję. Dzieci nie żyją...

BRANICKI:

Pani, wybacz...

MARYSIA:

Za późno... teraz to już za późno...

BRANICKI:

Nigdy nie jest za późno!

MARYSIA:

Tak? Zastanówże się!

BRANICKI:

Ja też nie żyję!

MARYSIA:

I? I co z tego? Powiesiłeś się, bo chciałeś. My nie chcieliśmy umierać.

Branicki pada na kolana i zaczyna płakać. Marysia kręci głowę z dezaprobatą i zbiera się do wyjścia z Chłopcem i Dziewczynką. Widząc to, Branicki zaczyna biec do nich na kolanach.

BRANICKI:

Pani! Stój! Błagam!

Branicki chwyta Marysię za nogi. Ta próbuje wyrwać się z uścisku.

MARYSIA:

Puszczaj!

BRANICKI:

Pani! Wybacz mi, błagam!

MARYSIA:

Nigdy!

BRANICKI:

Nie! Nie idź! Nie wypuszczę cię, dopóki mi nie wybaczysz!

Marysia uspokaja się i kuca przy Branickim.

MARYSIA:

Wybaczyć? Tego nie da się wybaczyć panie Franciszku.

Marysia głaszcze Branickiego po twarzy.

Żal mi pana. Może Bóg się jeszcze nad panem zmiłuje...

BRANICKI: (szepem)

Pani...

MARYSIA:

Żegnajcie panie Branicki...

Marysia podchodzi do stolika i gasi drugą świecę, po czym schodzi z prawej strony razem z Chłopcem i Dziewczynką. Dziewczynka macha do Branickiego.

SCENA III

Branicki leży na podłodze z głową wciśniętą między ramiona. Słysząc tylko jego szloch.

BRANICKI:

Mój Boże! Mój Boże! To takie straszne!

Po chwili.

Zabierz mnie stąd! Błagam! Mam dość! Nie chcę już oglądać tych okropieństw!

WERNYHORA:

Doprawdy? A to dlaczego? Przecież to nie twoja wina.

BRANICKI:

Proszę, nie kpij, tylko skończ to wszystko! Widziałem dosyć!

WERNYHORA:

Masz dosyć, a to tylko kropla w oceanie okropieństw.

Słysząc, jak zegar wybija godzinę czwartą.

Tak... to już chyba czas.

BRANICKI:

Mieliście rację.

WERNYHORA:

W jakiej sprawie?

BRANICKI:

Naprawdę wolałbym się nie narodzić...

Wernyhora uśmiecha się ponuro.

WERNYHORA:

Tak, to na pewno już czas. Zamknij oczy.

Branicki zamyka oczy. Wernyhora zaczyna wygrywać na lirze dźwięki.

AKT IV

SCENA I

Wernyhora siedzi przy stole, popijając wino. Branicki śpi na stole naprzeciwko Wernyhory.

WERNYHORA:

Wyborne, wyborne...

Wernyhora spogląda na zegar.

Już czas. Zbudźcie się panie Franciszku!

Branicki powoli podnosi się.

BRANICKI:

Co... co się?

Branicki nagle zrywa się. Gorączkowo.

Czy to już? Czy to koniec? Poszli?

WERNYHORA:

Spokojnie panie Branicki. Kto poszedł?

BRANICKI:

Jak to kto? Dworujecie sobie ze mnie?

WERNYHORA:

Nie. Nikogo tutaj nie było.

BRANICKI:

Przeście! Przecież ich widziałem! Ci z kosami! Kościuszko! Dziewczyna! Dzieci!
Rozmawialiście z nimi!

WERNYHORA:

Chcecie mi powiedzieć, że był tutaj Kościuszko, który od dwóch lat leży w grobie?

BRANICKI:

To niedorzeczne, ale był tutaj! Widzieliście go razem ze mną! Dlaczego się wypieracie?

WERNYHORA:

Dlatego, że naprawdę nikogo tutaj nie było, to wy byliście gdzie indziej.

BRANICKI:

Jak to?

WERNYHORA:

Zaprowadziłem was w głąb waszej duszy. Chciałem, abyście poznali swoje uczynki, abyście mogli odejść z tego świata ze świadomością, kim byliście i abyście w tych ostatnich chwilach mogli zmienić swe serce. Niewielu ma ten przywilej.

BRANICKI:

Ale jednak widziałem was tam.

WERNYHORA:

Byłem twoim przewodnikiem, wygrywałem na lirze melodię twojej duszy. Była ona wyjątkowo smutna. Jednak cały czas byłem tutaj, na tym świecie. Kto wie, może reprezentowałem tam część twojej osobowości? Może tak naprawdę jestem twoją osobowością? A może jestem tobą?

BRANICKI:

Nic z tego nie rozumiem. Czyli wy w rzeczywistości nie istniejecie? Jesteście tylko moim wymysłem? Imaginacją?

WERNYHORA:

Oczywiście, że istnieję i wcale nie neguję to tego, że jestem częścią ciebie. Widzicie panie Franciszku, nasz Pan dał mi szczególne zadanie. Sprawił, abym był sumieniem naszego narodu i Jego posłańcem. Pan wyjątkowo kocha nasz kraj - Polskę.

BRANICKI:

Nie pojmuję tego wszystkiego.

WERNYHORA:

I nie musisz, to nie jest najważniejsze. Czuję, że twoje serce jest inne.

BRANICKI:

Tak... To, co zobaczyłem, tego nie da się opowiedzieć...

WERNYHORA:

Niełatwo zmierzyć się ze skutkami swoich decyzji...

BRANICKI:

Oni wszyscy tak bardzo mnie nienawidzą. Ta nienawiść sprawia, że czuję się, jakby ktoś wbijał mi w ciało miliony szpil.

Po chwili.

Nigdy bym nie pomyślał, jak wielkie szkody wyrządziła moja jedna decyzja.

WERNYHORA:

Tak, życie jest niezwykle skomplikowane. Nie zdajemy sobie sprawy ze znaczenia naszego postępowania, nawet w tych najmniejszych sprawach. Każda decyzja ma jakiś skutek. Kto wie? Może gdyby pana prapradziad nie ożenił się z praprababcią, to Polska wciąż byłaby na mapie!

BRANICKI: *(ze smutnym uśmiechem)*

Żyjąc w takim przekonaniu, można wpaść w paranoję.

WERNYHORA:

Albo żyć świadomiej i mądrzej!

Wernyhora i Branicki chwilę milczą w zamyśleniu.

BRANICKI:

Co się teraz ze mną stanie?

WERNYHORA:

Musisz odebrać zasłużoną karę za swoje czyny.

Branicki widocznie posmutniały na twarzy.

Będziesz cierpieć straszliwie. Będziesz mówił rzeczy, których byś nie chciał powiedzieć, spotkasz się z największymi lękami. Dzięki temu wyjdzie z ciebie całe zło. Bo nie będziesz cierpieć wiecznie. Dzięki temu, że pożałowałeś swoich czynów, Pan Jezus się nad tobą zmiłował.

BRANICKI: *(drżącym głosem)*

Panie Wernyhora, jestem już stary i zmęczony... Boję się, tak bardzo się boję... Kiedy to się skończy?

WERNYHORA:

Kiedy twoje błędy zostaną naprawione przez innych, kiedy...

BRANICKI:

...Polska będzie wolna.

WERNYHORA: *(z uśmiechem)*

Tak, właśnie tak.

Po chwili.

Jeszcze jedno.

BRANICKI:

Tak?

WERNYHORA:

Ten nieszczęsny list w twojej kieszonce.

BRANICKI:

Ach, tak! Zupełnie o nim zapomniałem!

WERNYHORA:

Chyba nie masz zamiaru go dać swojej żonie?

BRANICKI:

Aż taki zły?

WERNYHORA: *(z uśmiechem)*

Fatalny!

Po chwili. Poważniej.

Nie zasłużyła sobie na to. Naprawdę cię kochała.

BRANICKI:

Tak, wiem.

Po chwili.

Pomożesz mi z tym?

WERNYHORA:

Z tym musisz już sobie poradzić sam.

Słysząc pianie kura.

Branicki, na mnie już czas. Jak mówiłem mogę być tutaj tylko do świtu.

BRANICKI:

Tak panie, rozumiem.

WERNYHORA:

Kiedy odejdę, zaczniesz się twoja kara. Bądź gotów.

BRANICKI:

Dobrze, postaram się.

WERNYHORA:

Żegnajcie panie Franciszku.

BRANICKI:

Żegnajcie Wernyhoru.

Wernyhora zmierza w stronę wyjścia. Po chwili zatrzymuje się i obraca w stronę Branickiego.

WERNYHORA:

Ach! Panie Franciszku!

BRANICKI:

Tak?

WERNYHORA:

Zapomniałem zapytać. Lubicie wesela?

BRANICKI:

Tak, kiedy byłem młody, przepadałem.

WERNYHORA: *(z tajemniczym uśmiechem)*

To dobrze się składa!

Wernyhora znów zmierza w stronę wyjścia.

BRANICKI:

Panie Wernyhoru!

Wernyhora zatrzymuje się i obraca w stronę Branickiego.

WERNYHORA:

Tak?

BRANICKI:

Dziękuję.

Wernyhora z uśmiechem kiwa głową i wychodzi z prawej strony.

SCENA II

Branicki siedzi zamyślony. Po chwili nalewa sobie wina i popija je. Nagle wyciąga liścik z kieszeni i drze go na małe kawałki.

BRANICKI:

Tak, moja kochana, zasługujesz na więcej.

Branicki bierze czystą kartkę papieru i zaczyna pisać.

BRANICKI:

Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca moc wydarła,
Szablą odbijemy.

Niemiec, Moskal nie osiedzie,
Gdy jąwszy pałasza,
Hasłem wszystkich zgoda będzie,
I ojczyzna nasza.

Po chwili.

Tak, tak będzie dobrze.

Branicki nalewa sobie wina i spokojnie popija. Słychać pianie kura, a po chwili ciężki stukot żołnierskich butów.

BRANICKI:

Nadszedł czas i na mnie.

SCENA III

Z prawej wchodzi Żołnierze, śmiejąc się do siebie. Branicki klęczy przy stole i się modli.

ŻOŁNIERZ I:

Ha! Ha! Jest i on!

ŻOŁNIERZ II:

Hej, panie, panie Branecki!

ŻOŁNIERZ III:

Nie żałuj grosika, nie żałuj!

ŻOŁNIERZ II:

Pocałuj się z nami, pocałuj!

ŻOŁNIERZ I:

Nie żałuj dukacika, nie żałuj! Dajże go nam z tej kieski!

Branicki nie reaguje, nadal się modli.

ŻOŁNIERZ III:

Ha! Patrzta go! Modli się! Nie modliłeś się, jak brałeś pieniędzy moskieski!

Żołnierz I i Żołnierz II podchodzą do Branickiego i biorą go pod ramiona.

ŻOŁNIERZ II:

Wstawajcie hetmanie! Ha! Ha!

ŻOŁNIERZ III:

Ale nie żałujcie tej kieski!

Branicki krzyczy.

BRANICKI:

Ach! Bierzcie, bierzcie złoto! Pali złoto!

Branicki wyrzuca z kieszeni kilka monet. Żołnierze natychmiast się po nie rzucają. Po chwili wstają.

ŻOŁNIERZ I:

Dobrze panie Branecki, dobrze! A teraz idziemy!

Żołnierze, trzymając Branickiego za ramiona i szydząc z niego, razem z nim schodzą ze sceny.

SCENA IV

Z prawej strony wchodzi Wernyhora. Słyszą tylko jego kroki. Ma założony kaptur. Powoli podchodzi do stolika i gasi ostatnią świecę. Światła gasną.

KONIEC